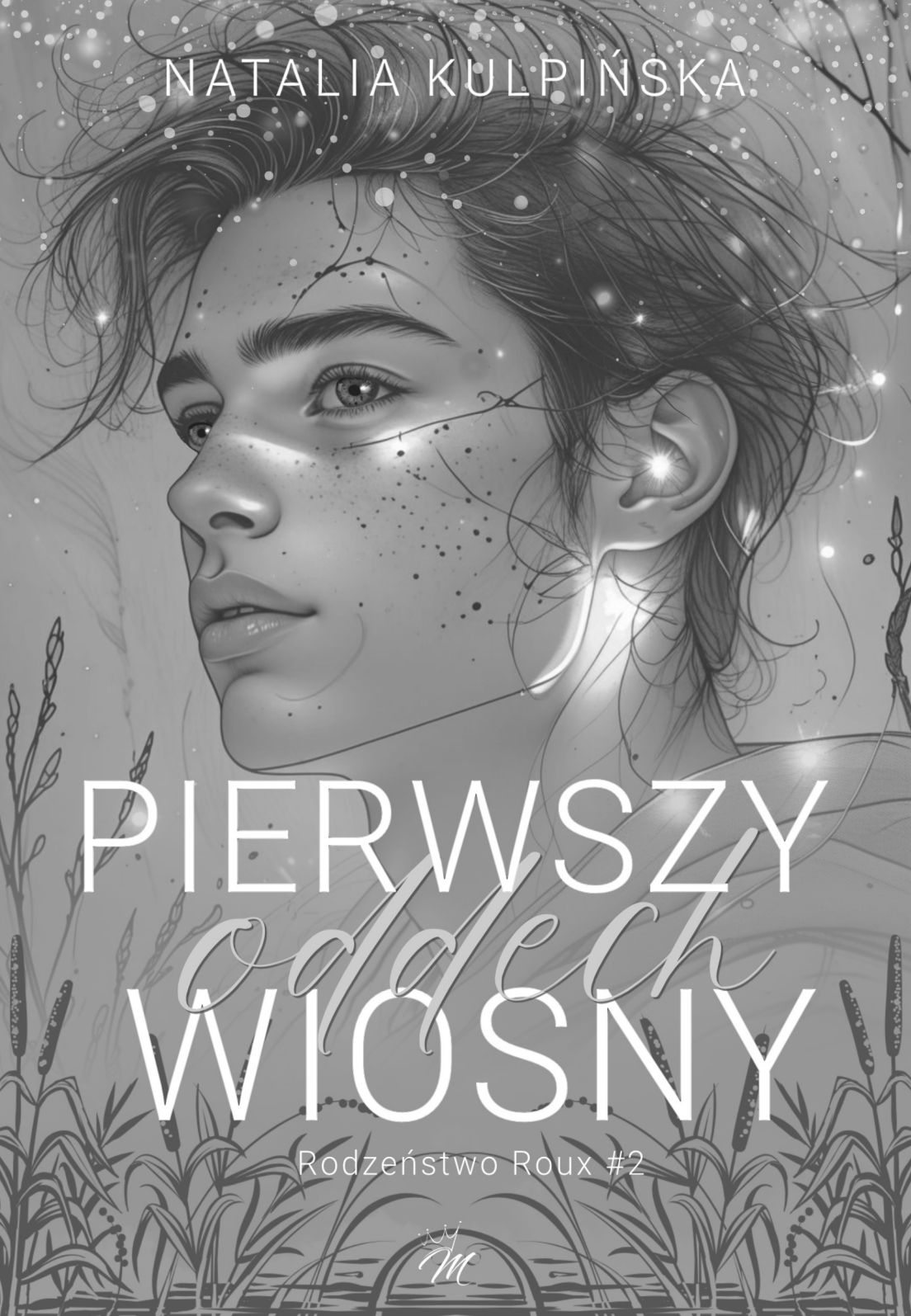




NATALIA KULPIŃSKA

PIERWSZY
oddech
WIOSNY

Rodzeństwo Roux #2

W M

NATALIA KULPIŃSKA

PIERWSZY
oddech
WIOSNY

Rodzeństwo Roux #2



Copyright © by NATALIA KULPIŃSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona - tekstnanowo.pl
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: canva.com

ISBN Papier: 978-83-68147-84-1
ISBN Ebook: 978-83-68147-85-8
ISBN Audio: 978-83-68147-86-5



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.soundcloud.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)



PROLOG

Miło

Żyłem jak za betonową ścianą. Słyszałem przytłumione głosy. Leżałem nieruchomy, jakby ktoś skrępował mi ręce i nogi, a usta zakneblował.

Próbowałem krzyczeć, poruszyć się, dać znać, że żyję, że jestem. Tylko gdzie...

Gdzie właściwie byłem? Ile czasu minęło? Co takiego się stało, że trafiłem w jakąś cholerną nicość. Utknąłem zawieszony pomiędzy życiem i śmiercią.

A może to był ten biblijny czyściec? Może moja dusza nie nadała się ani do piekła, ani do nieba?

Chciałem płakać, bo wydawało mi się, że niejednokrotnie to robiłem, ale nikt się nie zjawiał, nie podał ręki, nie wyrzapał mnie z tego koszmaru, nie pocieszył.

Byłem małym chłopcem zatrzaśniętym w wielkiej skrzyni, wołającym rodziców na pomoc lub podróżnikiem oczekującym, aż nadjedzie ten właściwy pociąg.

Tylko, że przez długi czas nic się nie działo.

Czułem obecność ludzi, ich dotyk, ale byli dla mnie duchami bez twarzy, bez ciała. Do moich oczu docierały przebłyski światła, tańczące cienie, ale nie widziałem kształtów, kolorów. Bolało mnie całe ciało, kiedy ktoś mną szarpał, a przynajmniej tak mi się wydawało, że to robią ci ludzie bez twarzy. Bolała mnie dusza, bo tkwiła w zamknięciu, choć chciałyby już dawno ulecieć.

Czegoś mi wciąż brakowało i tęskniłem za czymś, co nie pozwalało mi odejść z tego świata.

I pewnego dnia wszystko się zmieniło...

W nozdrza wdarł się znajomy zapach, poczułem ciepło dotyku, a znajomy głos coś mi szeptał na ucho. A może krzyczał, tylko ja w tej swojej bańce nie słyszałem? Znałem go doskonale, to jego mi brakowało – tego głosu, który zawsze łagodził wszelkie obyczaje.

Sunny... Tak, to była moja Sunny. Zjawiła się, a może tylko o niej śniłem?

Dlaczego tak późno? Gdzie była tyle czasu? Ile właściwie jej mi brakowało?

Nie wiedziałem, jak długo na nią czekałem. Może to był dzień, miesiąc, a może rok? Dla mnie – wieczność.

Nagle cienie nabrały kształtów, barw, a słowa stały się głośniejsze. Jakby ktoś w tym moim bunkrze uchylił okno albo wykuł małą dziurkę.

Zaciągnąłem w płuca powietrze, które nie pachniało świeżością, ale za to napełniło całe moje płuca.

Dostrzegałem twarze, rozpoznałem rodziców, ale wciąż brakowało mi tej najważniejszej. Tej jedynej, która wywołała mnie z otchłani.

Bardzo dużo ludzi pochylało się nade mną, coś mówili, rozmawiali żywo między sobą, przekrzykiwali się, a ja tak bardzo pragnąłem ciszy. Słyszałem masę pytań, które mnie przerażały. Chciałem tylko j e j . Zobaczyć, dotknąć, opowiedzieć, jak bardzo za nią tęskniłem.

Stała tam! Widziałem ją. Spoglądała na mnie, zagryzając w ustach palce, ale nie podchodziła. Ktoś ją trzymał.

Serce załomotało mi w piersi, poruszyłem wargami, które o dziwo zechciały ze mną współpracować. Zaciśnąłem palce u dłoni, a z moich oczu popłynęły łzy.

Byłem wolny!

Zacząłem nucić piosenkę, sam nie wiem czemu. Jako jedyna przyszła mi właśnie do głowy. Zawsze mnie uspokajała. Babcia śpiewała nam ją na dobranoc, a później ja w ten sposób pocieszałem Sunny, kiedy miała gorsze dni. Nie dało się słowami opisać tego, co wtedy czułem, kiedy jej czuła dłoń pogładziła mój policzek.

Chciałem jej tak wiele powiedzieć, ale głos ugrzązł mi w gardle. Mogłem tylko śpiewać, więc śpiewałem, by samego siebie utwierdzić, że to nie sen.

Wróciłem, choć nie miałem pojęcia, gdzie byłem. Skrawki wspomnień zaczynały powoli wracać do mojej głowy, ale nie potrafiłem umiejscowić ich w czasie.

Sunny była inna, bardziej dojrzała. Zmieniła się. Rodzicom przybyło zmarszczek.

A później, kiedy wszystko się uspokoiło i lekarze zrobili swoje, poznałem bolesną prawdę.

Śpiączka.

Spałem prawie pięć lat. Pięć cholernych lat, bo ten tysięczny skok z mostu się nie udał.

Nazywali to cudem. Wygraną na loterii. Mnie z kolei okrzyknęli szczęściarzem, bo mój umysł pracował normalnie. A umykające słowa uciekały podobno chwilowo.

Tylko moje nogi... Miały już nigdy nie odzyskać sprawności.

Ja też miałem się już nie wybudzić, a jakimś cudem żyłem.

Nie wiedziałem jeszcze, że to nie mój stan zdrowia będzie największym problemem, a rodzinne zawirowania, które chyba raz na zawsze rozdzieliły Sunny od rodziców. Musiałem zdecydować, u kogo zamieszkam po wyjściu ze szpitala, w którym i tak miałem spędzić długie miesiące.

Właściwie uczyłem się życia na nowo i byłem całkowicie zależny od innych. Ta informacja omal nie popchnęła mnie do samo-

bójstwa, bo przecież ja kochałem wolność. A zostałem zakuty w dyby niepełnosprawności.

A później Sunny opowiedziała mi o bólu, jaki przeżyła po mojej stracie, i zrozumiałem, że jest coś cenniejszego od wolności. Ona. I te wszystkie lata, które mi jeszcze zostały.

Nazywam się Milo Roux i wyrwałem się śmierci spod kosa. Wróciłem i zamierzałem zrobić jeszcze wiele dobrego, skoczyć z niejednego mostu i udowodnić wszystkim, ale przede wszystkim sobie, że nie ma rzeczy niemożliwych.



ROZDZIAŁ 1

Miło

Rok później

Cudowny chłopiec.

Tak najpierw okrzyknęli mnie lekarze tuż po wybudzeniu i powtarzali to przez cały rok rehabilitacji, a dziennikarze bardzo szybko podłapali ich określenie, robiąc z tego sensację, sięgającą nawet poza granice kontynentu.

Nagłówki gazet i artykułów w internecie niemalże krzyczały moje imię, choć sam nie wiedziałem, kim naprawdę jestem. Niby ten sam, ale przecież zupełnie inny. W innym czasie i miejscu. I trochę jakby w innym ciele...

Marzyłem, by się znudzili, ale moje nagłe postępy i prawie całkowity powrót do formy dostarczały im co chwilę nowych tematów. A piosenka, którą zaśpiewałem po raz pierwszy, stała się ścieżką dźwiękową do cikliwych filmów o mnie publikowanych na Tik Toku.

Wyświetlenia szybowały do góry niczym samolot Maddoxa, a ja – chcąc nie chcąc – również w ten sposób próbowałem zarabiać na swoim losie. Żyłem w cieniu własnej sławy, o którą nie prosiłem. Nigdy nie chciałem być celebrytą, ale to dawało niesamowite pieniądze, których potrzebowałem prawie tak samo jak tlenu.

Początki jednak nie były takie kolorowe.

Relacja Sunny z naszymi rodzicami była napięta i choć żadne z nich nie chciało mi powiedzieć z jakiej przyczyny, w końcu moja siostra pękła, a ja straciłem szacunek do tych ludzi. Błagała mnie, bym nie oceniał ich przez jej pryzmat. Zapewniała, że to sprawa między nimi, a ja powinienem być im wdzięczny, że przez te wszystkie lata się mną zajmowali. Tylko jak mogłem przejść nad tym do porządku dziennego, kiedy rozdzielili mnie z najważniejszą dla mnie osobą? Wszystko wskazywało na to, że tylko dzięki niej się obudziłem z tego cholernego letargu. A co jeśli oni nie chcieli, bym się wybudził?

Czegoś takiego nie można było wybaczyć. I choć wysłuchałem nie raz ich tłumaczenia, które po części rozumiałem, bo sam pewnie chroniłbym Sunny przed całym złem tego świata, to jednak ukrywanie mojego stanu było poniżej jakichkolwiek zasad moralnych.

– Co robisz? – usłyszałem za plecami głos mojej siostry. Czuły, troskliwe i taki lekko przepłoszony. Jakby nie dowierzała, że naprawdę tu byłem. Jakby za każdym razem upewniała się, że wciąż jestem i nie rozpułnę się niczym poranna mgła.

– Wymyślał nowego vloga – odparłem pospiesznie, choć tak naprawdę pochłonięty byłem rozmyślaniami o przeszłości i analizowaniem minionego roku, który potężnie dał mi w kość.

Przeszedłem szereg badań i jeszcze więcej godzin rehabilitacji. Na początku myślałem, że już nigdy nie wysłowię się poprawnie i wiecznie będę dukał każde zdanie. Na chwilę obecną jedynie czasem umykały mi jakieś słowa, ale mówiłem płynnie.

Gorzej było z ciałem, które wciąż wymagało ogromu pracy, by przede wszystkim przybrać trochę na masie mięśniowej i nie dopuścić do zastoju nóg. Chciałem kiedyś chodzić i byłem zdeter-

minowany zrobić wszystko w tym kierunku. Wciąż miałem masę marzeń do spełnienia.

Nie każdy dostaje drugą szansę. A już na pewno nie na życie.

– Celebryta – rzuciła rozbawiona i postawiła mi na biurku szklankę soku pomarańczowego, muskając przy tym dłonią moje ramię.

Często to robiła, dotykiem upewniając się, że to nie sen. I ja sam czasami szczyphałem się w ramię, sprawdzając czy to nie kolejna senna mara. Wszak „wstałem” po pięciu latach drzemki i można było z pełną świadomością powiedzieć, że nic mi nie było.

Medycyna zanotowała kilka takich przypadków na świecie, których nie potrafili wytłumaczyć z pomocą nauki. To były prawdziwe cuda.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknąłem niezadowolony i przekręciłem się na wózku, by mieć ją na wprost siebie. – Doskonale wiesz, że robię to dla kasy. Nie mogę siedzieć wam tu na głowie. Ta sytuacja jest niewygodna dla wszystkich, krępująca i...

– Nikt cię stąd nie wygania! – wtrącił się Maddox, który zjawił się w pokoju nie wiadomo skąd. – Dom jest duży, pomieścimy się wszyscy – dodał.

Zaoferowali mi mieszkanie. Dostałem niewielki, gościnny pokój, a Sunny na zmianę z chłopakami wozili mnie na każde zajęcia z rehabilitacji. Jak na razie mogłem tylko z zazdrością spoglądać na mojego wymarzonego Mustanga, którego Sunny wraz z Knoxem tak dobrze odrestaurowała i teraz po prostu sama nim jeździła.

Moja codzienność zależała od innych ludzi. To była dla mnie kolejna nowość. Pomimo tego, że byłem gówniarzem, kiedy wydarzył się ten wypadek, to zawsze miałem głowę na karku. Dorabiałem, gdzie się dało, żeby móc kupować rzeczy, których pragnąłem. Starąłem się być niezależnym i samowystarczalnym. I co mi z tego pozostało?

Dzięki tym zarobionym pieniądzom mogłem również wykupić ubezpieczenie, o którym wciąż powtarzała mi Sunny. Prowadziłem ekstremalny tryb życia, więc kontuzje nie były niczym nie-

zwykłym. Nikt jednak nie mógł przewidzieć, że doświadczę czegoś tak strasznego. Paradoksalnie, dzięki temu zyskałem pokąsną sumkę z ubezpieczalni. Przeznaczałem ją na rehabilitację, bo duma nie pozwalała mi brać kasy od rodziców. Nie byłem materialistą, ale kochałem niezależność, a tę niestety dawały jedynie pieniądze.

– Sam się wygania – odparłem z uśmiechem.

– I dokąd pójdziesz? – mruknął mężczyzna, czule oplatając Sunny ramieniem.

To również była dla mnie nowość, że moja mała siostrzyczka, którą zawsze musiałem chronić, znalazła sobie takiego dobrego faceta, spełniającego się w roli opiekuna i partnera.

Maddox nie był idealny. Miał trudny charakter, bywał uparty i kochał ryzyko, ale dla Sunny zawsze był obecny i wspierający. Ani razu nie dał mi odczuć, że jestem balastem. To był jego pomysł, żebym z nimi zamieszkał. Wiedziałem, że zrobił to głównie dla swojej dziewczyny, by miała mnie blisko, ale i tak ogromnie doceniałem jego gest.

Obserwowałem go przez ostatni rok i musiałem przyznać, że trudno było go nie polubić. Był swego rodzaju cwaniaczkiem, dość pewnym siebie. Miewał czasami dziwne zagrywki, rzucał głupkowatymi tekstami, ale jednocześnie wzbudzał ogromną sympatię i zaufanie. Jednak najbardziej zaimponowała mi jego więź z bratem – jak doskonale dogadywali się pomimo różnicy wieku. To wszystko stanowiło materiał nie tylko na dobrego faceta dla mojej siostry, ale i na super kumpla, a nawet przyjaciela.

A tych już właściwie nie miałem. Po wypadku wszyscy się od nas odwrócili. Dosłownie jakby ich nigdy nie było. Żaden z nich nie zadzwonił do Sunny czy rodziców, by zapytać, co się ze mną stało. Brzmiało to absurdalnie, ale najwyraźniej tyle była dla nich warta nasza znajomość i skończyła się wraz z tym tragicznym dniem. Ja zniknąłem, więc oni również.

Przykre, ale tak chyba teraz wyglądały ludzkie wartości. Nie było ich, a każdy patrzył tylko na siebie.

– Pięć cholernych lat... – szepnąłem, ignorując jego pytanie. – Straciłem tyle czasu, tak wiele mnie ominęło, a teraz jeszcze tkwię przykuty do tego! – Uderzyłem dłońmi w poręczę na kołach wózka inwalidzkiego, który był moim nieodłącznym kompanem od samego początku mojej nowej drogi przez życie.

Najpierw mnie na nim wożono, a kiedy moje ręce zaczęły współpracować, mogłem sam nim sterować.

– Robisz ogromne postępy w rehabilitacji, nie narzekaj – burknęła Sunny.

– Muszę czasami. – Zaśmiałem się. – Mój legendarny optymizm też momentami się wyczerpuje. Poza tym niedawno powstałem z martwych, przeszedłem tak niezliczoną ilość zabiegów, że już od samego myślenia o tym czasami mózg mi się przegrzewa.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – upomniał mnie Mad.

– Bo sam nie wiem, dokąd pójdę. Szukam jakiegoś mieszkania na parterze lub domku. Nie stać mnie na nic ekskluzywnego. Jestem przecież tylko cudownym chłopcem przykutym do wózka – rzuciłem z ironią, a usta wykrzywiły mi się w złośliwy uśmiech. – A tak na serio, nie możemy mieszkać wszyscy razem. Kocham was, jesteście moim największym, jeśli nie jedynym, wsparciem, ale muszę zacząć się usamodzielniać. Wózek to nie wyrok, jestem sprawnym facetem i chciałbym mieć dla siebie coś więcej niż piętnaście metrów kwadratowych – dodałem żartobliwie.

– Nie umiesz nawet gotować – mruknęła Sun.

– Nauczysz mnie – odparłem dumnie.

– Zapamiętaj sobie, że nigdzie cię nie puszcze, dopóki nie będę miała pewności, że sobie sam poradzisz – powiedziała stanowczo, wprowadzając mnie w zaskoczenie. Nigdy nie była radykalna i władcza. Raczej stała z boku, słuchała, przypatrywała się i czekała na decyzję innych.

Z naszej dwójki to mnie było wszędzie pełno. Tylko że minęło naprawdę dużo czasu. Ona dojrzała nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim emocjonalnie. A moja oszukana śmierć dołożyła jej balastu, z którym musiała przez te wszystkie lata spacerować.

– Milo, nie bądź uparty i pozwól sobie pomóc. Pracuj, zbieraj kasę, oszczędzaj, ale nie podejmuj pochopnych decyzji – wtrącił się Maddox.

Poczułem się osaczony, bo choć robili to z miłości, to jednak traktowali mnie jak małe dziecko. W dniu wypadku nie miałem dziesięciu lat. Byłem dorosłym facetem, który całkiem dobrze radził sobie w życiu.

– Idę na siłownię – oznajmiłem, nie komentując ich wypowiedzi.

Miałem już ułożony plan w głowie i nie zamierzałem z niego zrezygnować. Może postrzegali mnie jako niewdzięcznego gnojka, ale prawda była taka, że jako mężczyzna czułem się zwyczajnie źle, mieszkając w domu faceta mojej siostry. W dodatku jeszcze z Knoxem, którego uwielbiałem, ale było nas po prostu za dużo. Niczym studenci w wynajmowanym mieszkaniu, śpiący na piętrowych łóżkach, po kilka osób w pokoju. Ja tak nie chciałem.

Wystarczy, że na samym początku musieli pomagać mi przy higienie, nawet się myć i korzystać z toalety. Dla młodego człowieka, który zasnął sprawny, a obudził się sparaliżowany, to był naprawdę ciężki i uwłaczający czas.

Przed wszystkim, jak niczego na tym świecie, pragnąłem miłości. Po cichu zazdrościłem siostrze, że znalazła dla siebie idealnego partnera. Straciłem najlepsze lata życia, więc nie zamierzałem czekać na kolejny cud. Teraz chciałem już zawalczyć o wszystko sam. I jeśli nawet mam być przykuty do wózka do końca życia, to zrobię wszystko, żeby założyć rodzinę i by mój stan nie był obciążeniem dla ukochanej.

Nie chciałem utknąć w miejscu, dlatego ani na moment nie pozwalałem sobie na oddech. Już wystarczająco długo odpoczywałem. Nadszedł czas na działanie.



ROZDZIAŁ 2

Ruby

Gdybym żyła w idealnym świecie wykreowanym przez mojego byłego faceta, cholernego perfekcjonistę i idealistę, zapewne właśnie wychodziłabym z wypasionego Lamborghini. Ubrana w drogie ciuchy, pachnąca jak milion dolarów i uśmiechająca się idealnie białym, jeszcze bardziej sztucznym uśmiechem. Stukot moich wysokich i drogich obcasów odbijałby się echem wokół pnących się pod nieboskłon wieżowców. Wracałabym z ważnego spotkania, na którym udawałabym, że na czymkolwiek się znam. A może od kosmetyczki, u której właśnie wydałam miesięczną pensję przeciętnego człowieka, tylko po to, by wyglądać... dokładnie tak samo jak na początku.

Żyłabym obok kogoś, kogo nie kochałam, ale co gorsza, on nie kochałby mnie. Traciłabym cenne chwile, porzucała własne marzenia i przegrywała samą siebie.

Takie były jego plany. Wybiegające daleko w przyszłość, wyidealizowane do granic absurdu, ale co najważniejsze – nie mające absolutnie żadnego związku z tamtym czasem.

Obecnie jego już nie było w moim świecie, a ja mogłam tak po prostu swobodnie oddychać. Nigdy nie posiadałam ambicji stania się cizią bogatego pana doktora. Nie nadawałam się na maskotkę, która ma tylko dobrze wyglądać, ładnie się uśmiechać i pod żadnym pozorem nie posiadać własnego zdania. Nie można mnie było wytresować pod siebie. Zabić to, co było we mnie najpiękniejsze – indywidualność.

Byłam inna, przez co również postrzegana inaczej. Czasami gorzej, czasem z fascynacją. Ta kolorowa. Ta krnąbrna. Ta niedopasowana. Ta z niewyparzoną gębą.

Och tak, kochałam być niedopasowana. Stać gdzieś z boku. Nie uczestniczyć w wyścigu szczurów. Mieć swoje zdanie, kolorowe ubrania, niedopasowane buty i dwie różne gumki do włosów. Zacięcie walcząca z szufladkowaniem blondynek. Z ocenianiem po wyglądzie. Z umniejszaniem kobietom ich kwalifikacji.

Byłam buntem. On mnie wypełniał, napędzał niczym paliwo.

Dlatego też właśnie teraz wysiadałam z mojego starego, wysłużonego Forda, w uniformie w kolorowe lamy. Stukając ciężkimi głanami o płyty chodnikowe, zmierzałam do gabinetu, by rozpocząć pierwszy dzień pracy.

Pracy, którą rok temu odstawiłam w zapomnienie. Którą znienawidziłam każdą komórką własnego ciała. Która śniła mi się po nocach i budziła mnie z niemym krzykiem na ustach.

Zacisnęłam palce na obdrapanym już do granic możliwości termicznym kubku, w którym zawsze nosiłam karmelową latte i wciągnęłam powietrze głęboko w płuca. Przystanęłam i chwyciłam niewielki bursztynek zawieszony na mojej szyi na wysłużonym rzemyku. Bawiłam się nim przez chwilę, przekładając pomiędzy palcami, by dać sobie czas i uspokoić nieco nerwy.

Usłyszałam dźwięk wiadomości, która nie pozostawiała złudzeń. Byłam tu i teraz, a rzeczywistość właśnie się o mnie upominała. I to dość natarczywie.

Caleb: Przypominam ci, że wolne się skończyło, a ja tu czekam. Ja i praca.

Ruby: Nim mrugniesz dwa razy i pomyślisz swe życzenie, zjawię się niczym dobra wróżka, by spełnić twe pragnienie.

Kiedy kończyłam dopisywać ostatnie litery, stałam już przed gabinetem. Wysłałam wiadomość. Odczekałam dosłownie trzy sekundy i weszłam z impetem do środka, na co mój braciszek jedynie ostentacyjnie przewrócił oczami. Zdecydowanie był moim przeciwieństwem w każdej dziedzinie – poza pracą.

Stałam z szerokim uśmiechem w progu, ale zamiast miłego powitania napotkałam oceniające, pełne niechęci spojrzenie.

– Jak ty wyglądasz? – zapytał zaskoczony, jakby znał mnie co najmniej od wczoraj, a nie od prawie trzydziestu lat.

– Jak... ja? – odpowiedziałam z lekką nutką ironii i uniosłam brew.

– Właśnie, a jak powinnaś wyglądać? – drażył temat, zachowując się przy tym jak nauczyciel rozmawiający w szkole z niegrzecznym dzieciakiem.

Caleb od zawsze był bardzo przejęty rolą starszego brata. Nie miało najmniejszego znaczenia, że różniły nas tylko dwa lata. Ojciec wypiął się na nas, jak byliśmy jeszcze bardzo mali, więc kiedy nasza mama odeszła po długiej chorobie i zostaliśmy całkiem sami, wówczas kompletnie oszalał z tą troskliwością.

Z trudem udało mi się ukryć prawdziwy powód mojego powrotu do rodzinnego miasta, by nie drażył tego tematu.

– Nie liczysz się przypadkiem, co mam w głowie i tutaj? – Pokazałam na moje ręce, machając mu nimi przed nosem.

– Masz dwadzieścia osiem lat – mruknął niezadowolony i przysiadł na brzegu biurka, lustrując mnie bardzo dokładnie z góry na dół. – Glany, kolorowy scrubs w jakieś konie, tatuaże na rękach i te cholerne warkoczyki zakończone kolorowymi gumkami... – wymieniał, jakbym co najmniej nie miała w domu lustra i nie wiedziała, co mam na sobie.

– To lamy, ignorancie – prychnęłam.
– A to poważna praca.
– Tak też zamierzam ją wykonywać, a doskonale wiesz, że jestem w tym lepsza od ciebie – rzuciłam złośliwie, choć naprawdę miałam rację. Mimo że młodsza, to z ogromnym doświadczeniem, którego mogło mi pozazdrościć wielu rehabilitantów.
– Może jakiś kompromis? Zamiana glanów na crocksy?
– Oszalałeś?! – jęknęłam. – Wolałabym chodzić boso niż w tym gumowym paskudztwie!

Już miał otworzyć usta, by coś powiedzieć, kiedy powstrzymałam go gestem dłoni.

– Na tej płaszczyźnie nie mamy pola do dyskusji – oznajmiłam surowo. – Chcesz, to możemy porozmawiać o przypadłościach twoich pacjentów. Zapoznać się z ich chorobami, przeciwwskazaniami i innymi medycznymi zagadnieniami. Mój wygląd zostaw w spokoju – dodałam, by uciąć szybko ten temat.

Nauczyłam się być sobą, bo kiedyś mi to odebrano. Utraciłam swoją tożsamość na bardzo długi czas. Stałam się przezroczysta i nijaka, a przecież nigdy taka nie byłam.

Jako mała dziewczynka kochałam brokat i róż. Ubierałam się jak mała księżniczka, choć niemal zawsze przełamywałam to nieoczywistym dodatkiem, jak choćby dwoma różnymi, najlepiej sportowymi butami wsuniętymi na kolorowe rajstopki.

Caleb jedynie pokiwał głową. Nie miał wyjścia – musiał znaleźć za siebie zastępstwo niemal z dnia na dzień, bowiem trafił mu się fantastyczny kontrakt w Europie, a takiej propozycji zwyczajnie nie mógł odrzucić. Ja z kolei od roku siedziałam na tyłku w domu, więc był to dla mnie idealny bodziec, by w końcu wziąć się w garść.

Oczywiście oficjalna wersja obejmowała odpoczynek, kursy i pogłębianie wiedzy. Wszak wróciłam z naprawdę ciężkiej misji medycznej i zwyczajnie potrzebowałam wyciszenia.

– Dzisiaj wprowadzę cię w twoje obowiązki, zapoznam z terminarzem rehabilitacyjnym i od jutra będziesz musiała radzić

sobie sama – oznajmił sucho, jakby mówił do swojego podwładnego, a nie własnej siostry.

Caleb zdecydowanie był moim przeciwieństwem. Poważny, surowy, opanowany do granic możliwości, nie okazujący zbędnych emocji. Do tego stonowany, nie wyróżniający się z tłumu, choć bardzo przystojny.

Od lat w związku małżeńskim z cudowną kobietą, którą uwielbiałam. Miał wszystko to, czego ja pragnęłam, ale nie było mi dane tego mieć. On był raczej portem, ja podróżnikiem. On miał swoje miejsce na ziemi, ja wciąż go szukałam.

– Jak to? Miałaś jechać za tydzień! – pisałam, bo za cholere nie byłam gotowa, by wskoczyć na tak głęboką wodę. – Plan był inny. Myślałam, że wprowadzisz mnie powoli w to wszystko...

– Plany swoje, a życie swoje – odparł i wzruszył ramionami. – Podobno jesteś najlepsza, więc sobie poradzisz.

– Nie bądź wredny – prychnęłam. – Miałam długą przerwę.

– Na własne życzenie – mruknął.

– Na własne życzenie...

Moje usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu, gdy powtarzałam jego słowa. Rozmowę przerwało nam ciche pukanie do drzwi, a po chwili stanęła w nich młoda, nieśmiała dziewczyna. Zapewne pacjentka, którą najwyraźniej zaskoczyła moja obecność.

Mój brat uśmiechnął się szeroko, choć mechanicznie, i zaprosił ją do środka, ignorując mnie, jakbym była tutaj intruzem, a nie kimś, kto ratował mu tyłek. Propozycję wyjazdu otrzymał niespodziewanie i nie było opcji, żeby w tak krótkim czasie znalazł kogoś na swoje miejsce. Owszem, byle kto zawsze by się zgłosił, ale tu chodziło o pozostawienie gabinetu w naprawdę zaufanych rękach.

Caleb ciężko pracował, by być w tym miejscu, w którym się teraz znajdował. Ten gabinet był jego oczkiem w głowie i jeśli postawiłby na swoim miejscu przypadkową osobę, niekoniecznie miałby do czego wracać.

Zostałam przedstawiona reszcie personelu bez większych fajerwerków. Po uprzejmej wymianie uścisków zajęłam miejsce

gdzieś z boku, by nie przeszkadzać bratu i uważnie przyglądałam się jego poczynaniom.

Musiałam się oswoić z tym, że od teraz tak będzie wyglądała moja codzienność. I szczerze mówiąc, naprawdę za tym tęskniłam. Za spotkaniami z ludźmi, słuchaniem historii ich życia i przyglądaniem się, jak z wizyty na wizytę robią postępy.

Może tak miało być? Może musiało się wydarzyć w moim życiu tak wiele, bym ostatecznie wróciła do rodzinnego miasta i tutaj na nowo odnalazła swoje miejsce na ziemi?

Bardzo mocno chciałam w to wierzyć, bo choć zwiedziłam świat wzdłuż i wszerz, bywałam w tak wielu miejscach, poznałam ogrom ludzi, to jednak wciąż czułam się samotna i obca w każdym mieście, wsi czy osadzie. Zdecydowanie byłam bezdomnym wędrowcem. Nie o budynek tu chodziło ani przebyte mile, lecz o serce i duszę blakające się bez celu.

Nie chciałam od życia wiele. Potrzebowałam jedynie wolności, bym mogła być sobą, i dwóch ramion, które posłużyłyby mi za szalas podczas życiowych burz.

Stałam pośrodku ruchliwych dróg, mijało mnie tak wielu ludzi, ale pozostawałam dla nich niewidoczna. Mój kolorowy strój oraz charakter nie były wołaniem o pomoc, potrzebą zauważenia. Były manifestem swobody, odmienności i sprzeciwu przed szarością świata. Odwagą do pokazywania siebie.

Może dlatego każdy mnie omijał? Może odwaga była czymś wstydliwym?

Przezroczystość była wygodna, spokojna, bezpieczna...

Tylko, że ja nie chciałam być nijaka. I nie chciałam nijako żyć.



ROZDZIAŁ 3

Miło

Jak zawsze w środę Sunny podrzuciła mnie na rehabilitację, a sama pojechała gdzieś na zakupy.

Drażniło mnie to, że musieli układać swoje życie pode mnie. Byli wolni, ale odkąd na nowo pojawiłem się w ich codzienności, stałem się kulą u nogi. I chociaż wciąż uparcie powtarzali, że wszystko jest w porządku, to ja sam uważałem, że nie było. Do rodziców jednak nie chciałem wrócić. Czułem się jak w pułapce, do której wciągałem również najbliższych.

Miałem jeszcze czas do umówionej godziny, więc się nie spieszyłem. Sunałem korytarzem powoli, w pełnym zamyśleniu, co często mi się ostatnio zdarzało. W głowie układałem sobie przeróżne scenariusze. Analizowałem zasób swojego konta bankowego. Przeliczałem, na co było mnie już stać, ale wciąż nie wyglądało to optymistycznie.

Obudziłem się w dorosłym życiu, ale nie miałem szans się na nie przygotować. Wyglądało to trochę jak podróż w czasie, z tym,

że zapomniałem zabrać do wehikułu czasu portfela, a cofnąć się nie było już możliwości.

Duma nie pozwalała mi zerować na najbliższych, ale możliwości zarobku wciąż miałem ograniczone. I choć z filmów w internecie spływało mi coraz więcej pieniędzy, to i tak większość z nich była wydawana na rehabilitację, udogodnienia dla osoby niepełnosprawnej oraz codzienne życie, by jak najmniej obciążać swoją osobą Sunny.

Nagle drzwi z pomieszczenia obok otworzyły się z impetem i wypadła z nich dziewczyna, w ogóle nie patrząc przed siebie. Wystarczyła chwila, a siedziała na moich kolanach.

– Cholera jasna! Uważaj jak cho... – pisnęła, jednak kiedy na mnie spojrzała, dostrzegłem prześliczną blondynkę ubraną w kolorowy uniform – ...dzisz – dokończyła zmieszana, a mnie zachciało się śmiać.

– Może nie biegaj jak przeciąg, to nie będziesz wpadać na ludzi? – odparłem, a dziewczyna wciąż jak zamurowana tkwiła w miejscu.

– Chryste! Przepraszam! – jęknęła, po czym odskoczyła, jakby nagle moje kolana lub wózek zaczęły ją parzyć. – Mój niewyparzony jezor kiedyś mnie pograży – dodała i zakryła dłońmi twarz.

Była prześliczna, barwna niczym rajski ptak. Biła od niej dobra, intensywna aura, jakby wypełniała całą sobą przestrzeń i nie pozostawiała miejsca dla innych. Blond włosy zebrane w niedbały koczek na czubku głowy wymykały się spod gumki, tworząc jasną aureolę wokół jej głowy. Była niczym objawienie, które odbierało dech w piersiach i mowę.

– Nic ci nie zrobiłam? – zapytała w końcu, wyciągając mnie z tego przedziwnego stanu, w który przez nią wpadłem.

– Cholera! – krzyknąłem, a jej oczy rozszerzyły się w panice. – Nie czuję nóg! Coś ty mi zrobiła?

– Dupek! – rzuciła w gniewie i pokręciła głową z dezaprobatą, a później oboje parsknęliśmy śmiechem. – Nie rób mi tak więcej!

– To na mnie nie wpadaj. – Odbiłem piłeczkę. – Niezły strój. Nie było takich dla dorosłych?

Sposepniała i uniosła jedną brew.

– Ładny chłopak. Szkoda, że razem z nogami sparaliżowane zostało również wycucie taktu – odparła złośliwie, wyminęła mnie i zniknęła gdzieś w jednym z pokoi, pozostawiając po sobie masę barwnych, jak ona sama, emocji.

Mogłem jedynie wnioskować, że tutaj pracowała i była nowa, bo nigdy wcześniej jej nie spotkałem. Wyglądała na zbuntowaną pielęgniarkę, która niekoniecznie chciała tu być. Może jedynie kogoś zastępowała?

Wyszedłem na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza i ochłonać po zderzeniu z tą kolorową kulą armatnią. Dzień był przyjemny, nieco chłodny, ale w moim przypadku działało to na plus, bowiem ta mała wariatka kompletnie rozpałała moje zmysły. Nie zamierzałem urazić jej komentarzem o stroju. Raczej się droczyłem, ale skąd mogła o tym wiedzieć, skoro widziała mnie pierwszy raz na oczy. Miałem nadzieję, że nie ostatni i że nie była tam tylko przelotem.

Nie obiecywałem sobie niczego po tym spotkaniu. Ot, chciałem nacieszyć oko piękną istotą, a nieczęsto było mi to dane. W tym wypadku ewidentnie byliśmy jak ogień i woda. A raczej ona była wodą – świeżą, rwącą, orzeźwiającą. Ja skałą – nieruchomą, ciężką, zagradzającą drogę.

– Milo Roux? – usłyszałem za plecami, a kiedy spojrzałem na zegarek, zorientowałem się, że straciłem całkowicie poczucie czasu. Moja wizyta właśnie się rozpoczynała, o czym przyszła mnie poinformować asystentka rehabilitanta.

Swoją drogą, miałem świetnego specjalistę, który moim zdaniem był cudotwórcą. Żałowałem, że niebawem miał wyjechać gdzieś naprawdę daleko, a co gorsze, nie wiadomo, kiedy właściwie miał wrócić.

– Już idę – odparłem i za każdym razem miałem ochotę parsknąć śmiechem na to określenie, bo ja przecież nie chodziłem. Jeździłem.

To naprawdę bolało, bo przed wypadkiem byłem silnym, wysportowanym facetem. I chociaż naprawdę starałem się nad sobą

nie uważać, bo żyłem i otrzymałem ogromny dar w postaci drugiej szansy, to jednak ciążyło mi to. Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy spotykałem piękne kobiety. To ja powinienem patrzeć na nie z góry, nie one na mnie. Ja powinienem być tym mocniejszym, opiekuńczym...

Bez pośpiechu, wręcz ślamazarnie wjechałem rampą dla wózków do góry i ruszyłem w kierunku sali, w której zawsze miałem zajęcia. Byłem umówiony z Calebem, że nigdy nie pukałem przed wejściem. Doskonale przecież wiedział, że to ja. W końcu umawiałem się na konkretną godzinę.

– Wybacz spóźnienie! – rzuciłem gdzieś w głąb pomieszczenia i zbliżyłem się tak, jak zawsze, do fotela zabiegowego.

– Nie dość, że brak ogłady, to jeszcze na zegarku się nie zna – odezwał się damski głos, a ja dosłownie zamarłem. – No kogo my tu mamy? – zapytała dziewczyna, zaplatając ramiona na piersiach.

– Gdzie Caleb? – Byłem już lekko poirytowany tą sytuacją.

– Nie ma. Za to jestem ja – odparła nieznajoma i uśmiechnęła się szeroko.

Miała w sobie coś takiego, że choćby była niesamowicie wredna i uszczypliwa, to i tak nadal uważałem ją za najśłodsze stworzenie na świecie. Fakt, spotkałem w życiu niewiele kobiet, bo najlepsze lata przepałem, ale ta i tak miała w sobie pewną wyjątkowość. Była nietuzinkowa i jedyna w swoim rodzaju, o czym świadczył choćby jej kolorowy strój, no i do tego te czarne glany na nogach.

– A tak na poważnie? – westchnąłem, kiedy ta piękność zbliżyła się do mnie, stanęła po drugiej stronie fotela i oparła się o niego łokciami.

– Caleb musiał wyjechać wcześniej, przez co nie zdążył się odpowiednio pożegnać z każdym pacjentem, ale również nie powiadomił części z nich o zmianach – wyjaśniła spokojnie. – Jesteś w dobrych rękach. Mam na imię Ruby i wyczytałam z dokumentów, że ty jesteś Milo. Prześledziłam całą historię twojej kontuzji. Mój plan jest taki, żeby postawić cię na nogi.

– Cieszę się, że chociaż w tym się zgadzamy – mruknąłem i puściłem do niej oczko. I, o dziwo, na jej pyskatej buźce pojawił się

rumieniec. – Jeśli postawisz mnie na nogi, będziesz współtwórcą kolejnego cudu – dodałem z lekką nutą ironii w głosie.

– Cuda to moja specjalność, panie Roux. A teraz zabieramy się do pracy.

– Rozumiem, że Caleb nie wróci? – upewniałem się, żeby sztucznie przeciągnąć ten moment.

Było mi dziwnie, że kobieta będzie mnie dotykać. I nie chodziło w sumie o samą płęć, bo z tym nie miałem absolutnie żadnego problemu. Chodziło mi o tę konkretną kobietę.

– Jesteś na mnie skazany.

– A znasz się na tym?

– Nie, ale fantastycznie udaję profesjonalistkę – rzuciła i skwitowała to wzruszeniem ramion. – Trochę cię pougniatam jak ciasto na pizzę, później powiem kilka trudnych i kompletnie obcych mi słów, których nauczyłam się na pamięć z dokumentów Caleba i oboje rozejdziemy się do swoich domów.

– Dobrze, już dobrze. Rozumiem tę ironię. – Zaśmiałem się i byłem zachwycony jej podejściem do mnie, poczuciem humoru i ogromnym dystansem do siebie. – Jak dobra jesteś?

– Najlepsza – odparła z nieskrywaną dumą. – Lepsza od mojego brata, ale nie mów mu, bo gotów się obrazić na mnie i nie odzywać do końca życia, a lubię go troszeczkę.

– Caleb to twój brat?

Zaskoczyła mnie jej odpowiedź, bo nie widziałem w nich nawet śladu podobieństwa.

– A co? Myślałeś, że mąż? – Wybuchnęła śmiechem. – Zapewniam cię, że jako małżeństwo rozwodzilibyśmy się jakieś piętnaście razy dziennie.

Czas mijał, a my gadaliśmy, zamiast ćwiczyć. Mówiliśmy o bzdurach. Siłowaliśmy się na słowa. Ruby oprócz tego, że była piękna, była również piekielnie inteligentna, co przeczyło klasycyzmowi, bardzo krzywdzącemu stereotypowi blondynki.

Ocknęliśmy się, kiedy do drzwi zapukał kolejny pacjent.

– Cholera, Milo! Coś ty zrobił? Zagadałeś mnie! – jęknęła z udawanym przejęciem. – Cała nasza sesja przepadła. Takim sposobem zbyt szybko nie wstaniesz z tego wózka.

– Każda forma terapii jest dobra – stwierdziłem z rozbawieniem.

– Tylko że ja nie leczę duszy, a ciało – zauważyła i poprawiła swoje uczesanie, zaplatając na nowo koczek na czubku głowy.

Dzięki temu mogłem dostrzec, że miała włosy długie aż za łopatki.

– W takim razie nieźle wychodzi ci udawanie specjalisty w tej innej dziedzinie. – Obdarzyłem ją uśmiechem i ruszyłem do drzwi. – Do następnego, pani psycholog – dodałem głośno, nie odwracając się już za siebie, ale wiedziałem, że stała i bacznie mi się przyglądała. Spojrzeniem wypalała mi dziurę na plecach.

Starszy mężczyzna, który czekał na swoją kolej w progu, spojrzał zdezorientowany na plakietkę na drzwiach, której wcześniej nie dostrzegłem, i podrapał się po głowie.

– Bez znaczenia, z czym pan przyszedł. Proszę mi wierzyć, że jest pan w odpowiednich rękach – zwróciłem się do niego, klepiąc go po przedramieniu i wyszedłem.

Ruby Whitmore. Physical Therapist.

Szanowałem Caleba i jego ciężką pracę nad moim krnąbrnym ciałem, ale pierwszy raz, odkąd dowiedziałem się, że wyjeżdża, ucieszyłem się, że go nie ma.

Coś czułem, że wcale nie będę za nim tęsknił.